GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 78.

Dnia 31go Sierpnia 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE
CZY
ZJEDNOCZENIE DEMOKRATYCZNE?

Nie udało nam się ostatnich reprezentantów Rządu Narodowego namówić do wzięcia inicyatywy w zorganizowaniu Emigracyi dla podejmowania no nowo służby narodowéj za granicą. Zamiast z góry, muszą więc starania połączenia Emigracyi do nowych usług, prac i poświęceń wyjść z dołu, od poczucia się pojedyńczych wychodźców do obowiązków politycznych. Jakoż mamy w téj mierze już dwie odezwy. Jedna wyszła od Komisyi w Paryżu i wzywa Emigracyą do szeregowania się w sekcye Towarzystwa Demokratycznego; druga pochodzi od ogółu Polaków w Nantes i okolicach i wzywa Emigracyą do Zjednoczenia, które ich zdaniem nie może być innèm jak demokratycznèm.

W celach nie ma pomiędzy temi dwoma odezwami żadnéj różnicy. Obie dążą do urządzenia stronnictwa demokratycznego w jednę organiczną, czynną i potężną zbiorowość. Lecz jest różnica w formach utworzyć się mających stowarzyszeń. I nad temi formami wypada nam się zastanowić, aby zobaczyć, które z nich w obecnéj chwili są praktyczniejsze, i dopomódz obu stronom odzywającym się do wzajemnego porozumienia i wspólnego działania.

Dawne Towarzystwo Demokratyczne wychodziło z przekonania, że nie ilość ale jakość członków stanowiła siłę zbiorowości politycznéj; składało się ono z samych dobranych i było stowarzyszeniem zamkniętém, klubem, do którego członkowie przypuszczeni bywali za deklaracyami, rekomendacyami i głosowaniem. Ta forma stowarzyszenia była bardzo właściwą dla stronnictwa demokratycznego w peryodzie jego poczęcia i rozwoju, kiedy główném jego zadaniem było głoszenie zasad demokratycznych i podkopanie stronnictwa arystokratycznego i dyplomatycznego. Szczupły zastęp demokratyczny, stając się narzędziem trzeźwego postępu, a więc posiadając siłę duchową, nie potrzebował jak tylko wewnętrznéj karności, spójności i jednomyślności, aby otrzymać przewagę i odnieść tryumf nad przeciwnemi wstecznemi, półśrodkowemi lub excentrycznemi fakcyami. Aby zachować nową naukę w czystości a jéj apostolstwo w nieskazitelności, potrzeba było raczéj czuwać nad doborem osób i usuwać z niego wszystkich fałszywych, niepowołanych i niegodnych wyznawców. Głosiciele ewangelii demokratycznéj nie potrzebowali być liczni, ale przejęci silném przekonaniem o prawdziwości opowiadanych zasad, stwierdzający wzorowém życiem szczérość swoich wyznań i gotowi do najwyższch poświęceń, męczeństw i śmierci dla uświęcenia swéj wiary politycznéj. Bezprzykładna abnegacya piérwszych członków Towarzystwa Demokratycznego potrafiła wydobyć z ich ubóstwa dostateczne środki do opowiadania nowéj nauki słowem przez emisaryuszów i pismem przez druki.

Lecz skoro stronnictwo demokratyczne zamieniło się na stronnintwo tryumfujące, to jest skoro jego zasady zostały przyjęte przez kraj i potrzeba było podjąć prace organiczne przygotowujące naród do zbrojnego powstania na podstawie zasad demokratycznych, formy Towarzystwa stały się nie tylko ciasnemi, przestarzałemi i nieodpowiedniemi do rozszérzenia i spotęgowania organizacyi tegoż stronnictwa, ale dały poniekąd powod do jego rozdwojenia i osłabienia. Niezmierna większość demokracyi pozostawała po za organizacyą Towarzystwa Demokratycznego. Po za jego obrębem potworzyły się kółka, naczelnictwa demokratyczne, współzawodniczące i kłócące się z niém i pomiędzy sobą o piérwszeństwo. Naturalném następstwem tego gorszącego rozdwojenia było utracenie wszelkiego wpływu, uroku a nareszcie i związku ze stronnictwem ruchu w kraju.

Wśród téj niemocy stronnictwa demokratycznego na emigracyi a w obec co raz silniéj objawiającego się ruchu w kraju, odezwała się potrzeba nowéj jego organizacyi w formie Zjednoczenia Demokratycznego. Zjednoczenie Demokratyczne uważało ilość stowarzyszonych za warunek siły. Sądziło ono, że do stoczenia stanowczéj walki o własnych siłach z zaborcami Ojczyzny potrzeba było zsumowania i zszeregowania wszystkich sił narodowych, zużytecznienia wszystkich dobrych chęci i zdolności każdego wychodźcy polskiego. Jego zdaniem, nie było emigranta polskiego za granicą, który nie byłby godnym i zdolnym swojém przystąpieniem pomnożyć zasobu sił wspólnych i swojém współdziałaniem oddać jakiéjkolwiek usługi Ojczyźnie. Głównie zaś chodziło Zjednoczeniu Demokratycznemu o zyskanie jak największéj liczby członków dla tego, ażeby przez powszechne głosowanie postawić poważną instytucyą naczelną, któraby uważaną była za rzeczywistą reprezentacya narodu polskiego na zewnątrz i mogła przedstawiać dążności i potrzeby kraju i pełnić służbę narodową za granicą ze skutkiem. Ztąd do Zjednoczenia Demokratycznego nie tylko mógł i miał prawo każdy emigrant polski należeć, ale był do tego zawezwany i zaproszony. Zjednoczenie Demokratyczne nie obawiało się przez ten krok ani wprowadzić zamieszania do swego łona ani utorować ludziom wstecznym drogi do naczelnictwa, gdyż większość ogółu emigracyjnego była przekonań demokratycznych, znała się dobrze na ludziach i miała przedewszystkiém dobro Ojczyzny na sercu.

Lecz okoliczności nie dozwoliły wypróbować spójności, trwałości, siły i działalności téj formy organizacyi stronnictwa demokratycznego. Ogół Zjednoczenia dalekim był od jednolitości. Połączone odcienia nie zlały się w jednę całość. Oprócz tego Zjednoczenie, chociaż liczyło przeszło tysiąc pięćset członków, przecież nie było zupełném i nie połączyło wszystkich kółek i koteryj demokratycznych. Lecz co najważniejsza, naczelna instytucya Zjednoczenia Demokratycznego, czyli tak zwany Komitet Emigracyi Polskiéj nie potrafił wejść w stósunki ze stronnictwem ruchu w kraju. Tak więc spóźnione w organizacyi, niedoprowadzone do zupełności i jednolitości, pozbawione związku z krajem Zjednoczenie Demokratyczne nie zdołało w swéj zbiorowości żadnych usług oddać Ojczyźnie i rozchwiało się w chwili kiedy naród wytężał wszystkie siły i przelewał najdroższą krew w walce o niepodległość z wrogami.

Jakież więc ta w piérwszéj połowie świetna a w drugiéj smutna przeszłość stronnictwa demokratycznego w emigracyi podaje nam skazówki do dzisiejszéj jego reorganizacyi? Która z form dawniejszych da się lepiéj zastósować do teraźniejszego składu i usposobienia Emigracyi? Wprawdzie możemy przypuszczać, że dzisiejsza Emigracya, zwłaszcza pomnożona licznym zastępem młodego pokolenia, które już w kraju przelewało krew pod chorągwią równości i wolności, jest w przeważniejszéj jeszcze większości od dawnéj przekonań demokratycznych, ale pytanie, czy te przekonania są wyrobione, silne i ustalone; pytanie czy jest upowszechnione pomiędzy nią usposobienie do pracy łącznéj i zbiorowéj, a nawet pytanie, czy istnieje w niéj ogólne poczucie potrzeby i obowiązku jakiegokolwiek działania politycznego? Dotąd przynajmniéj nie

dały się spostrzedz jak tylko starania o zabezpieczenie bytu materyalnego, nacechowane najbledszą bezbarwnością polityczną. Wbrew niechęci, obojętności i braku poczucia się dzisiejszego ogółu emigracyjnego do łączenia się w zbiorowość polityczną próbować zaprowadzić zjednoczenie demokratyczne, byłoby to podejmować prace najmozolniejsze i najzmudniejsze bez najmniejszéj nadziei skutków i owoców. Lecz trudniejszą byłaby jeszcze robota około zlania anarchicznych żywiołów w jednę karną i jednolitą całość. Wybór naczelnéj instytucyi nowego zjednoczenia demokratycznego, wśród chaosu pretensyek, tym upartszych, im drobniejszych, mniéj znaczących i mniéj uzasadnionych, zabrałby parę lat czasu. A przeszłość nam pokazała, że zjednoczenie demokratyczne, które nie stanęło od razu, które nie połączyło i nie zlało wszystkich odcieni opinii i kółek pretensyi w jednolitą całość, które nie postawiło naczelnéj instytucyi otoczonéj urokiem powszechnego zaufania i wspartéj siłą karnego i solidarnego ogółu, nie odpowiedziało swemu przeznaczeniu i zadaniu.

A więc dla demokratów, spragnionych czynności, poczuwających się do obowiązku pracy politycznéj, usposobionych do karnego współdziałania nie pozostaje jak łączyć się w sekcye Towarzystwa Demokratycznego. Nic nie potrafi tak prędko wyrwać Emigracyi z dzisiejszéj jéj apatyi, zaprowadzić ład w jéj anarchii i rozbroić upor pretensyek, jak zapoczątkowanie działania i przykład pracy wspólnéj, zgodnéj i skutecznéj. Szeregujmy się zatém i pracujmy. Szczupłość liczby zastąpimy energią i karnością stowarzyszonych i spójnością związku. Łatwo nam przyjdzie postawić naszą naczelną instytucyą, albowiem nie będziemy się pytać gminy emigracyjnéj, którzy kandydaci posiadają jéj popularność, ale wybierzemy do niéj i otoczymy naszém zaufaniem tych, których w naszém nieuprzedzoném zdaniu uznamy za zdolnych do kierownictwa.

Lecz nowozorganizowane Towarzystwo Demokratyczne nie może być wierną tylko kopią dawnego, ale musi zastósować się do nowych wymagań obecnéj epoki i do głównéj dążności objawiającéj się w teraźniejszéj Emigracyi. Dzisiejsze Towarzystwo Demokratyczne powinno być zarazem towarzystwem wzajemnéj pomocy i doprowadzić tę instytucyą do najwyższego rozwinięcia. Wyrzucając istniejącym Towarzystwom Wzajemnéj Pomocy ich bezbarwność polityczną, nie potępialiśmy bynajmniéj saméj instytucyi, ale owszem uważaliśmy ją za wyraz żywotnéj potrzeby, którą zaspokoić należy. Nie ulega zaprzeczeniu, że dawna Emigracya, oddając się głównie życiu politycznemu, za nadto lekceważyła byt materyalny i ztąd popadła w ubóstwo, z którego nawet nadzwyczajna jéj abnegacya nie mogła wydobyć znacznych środków do działania. Przy najwyższéj gotowości moralnéj do niesienia usług ojczyźnie, była ona zbezwładniona materyalnie, i w ruchach krajowych nie mogła ani wczesnego ani zupełnego brać udziału, przez co zawodziła oczekiwania narodu. Otoż młode pokolenie, wychodząc za granicę, nie życzy sobie popaść w tę samą niemoc materyalną i stara się przedewszystkiém o środki, aby nie tylko życie utrzymać ale i mieć możność ruszenia i stawienia się do walki w kraju na każde Ojczyzny zawołanie. Dzisiejsze Towarzystwo Demokratyczne nie może zatém téj dążności lekceważyć, ale powinno starać się zadość jéj uczynić i wyciągnąć z niéj jak największe korzyści dla swoich politycznych celów, do których osiągnienia potrzeba olbrzymich środków.

Następnie, nowozorganizowane Towarzystwo Demokratyczne musi zawsze mieć w pamięci, że jest zawiązkiem stronnictwa tryumfującego, do którego należy przygotowanie i wywołanie przyszłego zbrojnego powstania dla ostatecznego wywalczenia niepodległości Ojczyzny, że ma nie tylko ująć całe stronnictwo demokratyczne w karby organizacyi, ale starać się spożytecznić wszystkie dobre chęci i zdolności każdego Polaka dla dobra sprawy narodowéj i podać im do tego stósowną sposobność i właściwe pole. Dzisiejsze Towarzystwo powinno zatém usunąć wszelkie dawne formy ścieśniające i wyłączające, które nie przystawają stronnictwu tryumfującemu i przeszkadzałyby jego wzrostowi do olbrzymich rozmiarów dla dokonania olbrzymich prac. Dzisiejsi członkowie Towarzystwa Demokratycznego nie będą marnować swoich sił w staczaniu walk koteryjnych drobiazgowych, ale przejęci wielkością swego powołania i zadania, obrócą je wszystkie ku zabezpieczeniu tryumfu swoim zasadom i ku doprowadzeniu prac organicznych do tego punktu przygotowania walki, iżby zwycięztwo nad zaborcami Polski, o ile rachuby ludzkie mogą je zapewnić, nie ulegało żadnéj wątpliwości.

Otoż pomiędzy tak pojętém i w życie wprowadzoném Towarzystwem Demokratyczném, zaproponowaném przez Komisyą w Paryżu, a Zjednoczeniem Demokratyczném zaproponowaném przez ogół Polaków w Nantes i okolicach, nie będzie żadnéj różnicy ani w dążnościach ani w formach. Przez rządne i karne Towarzystwo Demokratyczne tylko dojść możemy do jednolitego i potężnego Zjednoczenia Demokratycznego. Tam gdzie ogólne jest usposobienie do zgodnego współdziałania, niech się tworzą ogóły Zjednoczenia; tam zaś gdzie anarchia jeszcze panuje, niech się zawiązują sekcye Towarzystwa. A ogóły będąc tak samo demokratycznemi jak sekcye, mogą działać w najlepszéj zgodzie i tworzyć jedno polityczne ciało.

KORESPONDENCYE.

Poznańskie, sierpień 1865.

Pismo wasze, *Głos Wolny*, chociaż wielu czy z niewiadomości czy téż ze złości potępiają, jest dla mnie i dla tych którym do czytania udzielam, sprostowaniem spaczonych wyobrażeń i przewodnikiem wśród chaosu w którym teraz żyjemy. Oj! w jakichże to czasach żyjemy. Kiedy wielu pod maską i w imieniu patryotyzmu nie tylko zdradzili braci i teraz jeszcze pozostałych zdradzają i mordują, klassa wyższa społeczeństwa, hrabiowsko-niemiecka, i dorobkowicze, zamiast potępiać zamiary i tendencye nieprzyjaciół, pismami swojemi założyli u nas propagandę niemiecko-moskiewską i w tryumfie nad powstaniem świętokradzko depcą po świeżych mogiłach męczenników; duchowieństwo zaś w części materyalne i obojętne, do tego parte fakcyą Niemiecko-Jezuicką, podziwia ich szatańskie zamiary i proklamuje ich niegodne czyny. Jeden tylko ludek nasz składa ręce i na klęczkach prosi nieba o zmiłowanie, i pyta kiedy się zmienią te smutne czasy a ich niedola wraz z niemi ustanie, bo panowie, zmówiwszy się z Moskalami, traktują dziś lud jak niewolników....

Wszystkich was na wygnaniu apostołów i nauczycieli narodu pozdrawiam.

Paryż, 20 sierpnia 1865 r.

Początek sierpnia jest corocznie czasem popisów i czasem zbierania wawrzynów dla szkolnéj młodzieży Francuzkiéj. W Paryżu wszystkie licea i wyższe zakłady naukowe oprócz rozdawania nagród i examinów u siebie odbywanych, posyłają doborowych swych uczniów na ogólny konkurs w Sorbonie. Szczęśliwi zwycięzcy, otrzymujący nagrody na tym turnieju umysłowym, śmiało się mogą uważać za celujących pomiędzy celującymi; samo bowiem przypuszczenie do tego konkursu już jest zaszczytem, który nie łatwo otrzymać można. Obchód ten w tym roku większą jeszcze niż lat innych został otoczony uroczystością; reformy bowiem w ogólnym systemacie wychowania przez teraźniejszego Ministra Oświecenia wprowadzone zapowiadają świetniejszą jeszcze przyszłość dla kształcącéj się młodzi francuzkiéj.

W ogólnéj téj uroczystości i my Polacy mieliśmy swój udział. Dzieci już to na emigracyi porodzone, już z kraju wraz z rodzicami po ostatnich wypadkach do Francyi przybyłe, w szkole Batiniolskiéj lub w innych zakładach nauki pobierające, godnie się o współzawodnictwo z innymi francuzkimi rówiennikami ubiegają, i z chlubą to powiedzieć możemy, iż stósunkowo do liczby uczniów, ilość otrzymanych nagród jest ogromna. W każdym prawie zakładzie naukowym, gdzie tylko choćby jeden z Polaków się znajdował, już jego imię pomiędzy uwieńczonymi napotkać można.

W szkole Batiniolskiéj rozdanie nagród odbyło się w tym roku jak zwykle pod prezydencyą inspektora uniwersytetu Paryskiego, wydelegowanego do téj uroczystości przez Ministra Oświecenia. W imieniu Rady Szkolnéj zabrał głos p. Julian Klaczko, i w obszernéj przemowie dziękował młodzieży Polskiéj za jéj gorliwą pracę, a Rządowi Francuzkiemu za opiekę szkole udzielaną. Mowa p. Klaczki stanowiła najważniejszą część programu uroczystości,

gdyż, jak każde publiczne odezwanie się Polaka Emigranta, musiała dotknąć najważniejszéj dla nas kwestyi, to jest ogólnéj sprawy narodowéj. Pozwólcie więc, żebym przynajmniéj część tę polityczne mającą znaczenie w streszczeniu wam powtórzył.

Dotąd jedyną wiarą wspólną dla wszystkich Polaków, jedynym punktem na który niemal wszystkie stronnictwa nasze się zgadzały, była nadzieja rychłego wyswobodzenia kraju, nadzieja że wkrótce każdy z nas wedle siły stanie do walki z wrogiem i do odbudowania Ojczyzny się przyłoży. Nadzieja ta stała się aktem wiary narodowéj, na który nikt dotąd targnąć się nie śmiał, i którego podkopanie byłoby istotną zbrodnią na narodzie popełnioną. Otoż p. Klaczko przyjął na siebie smutną rolę zniszczenia téj nadziei, nie pewiem w sercach naszych, gdyż siły jego na to starczyć nie mogą, ale w sercach młodzieży, która zrodzona i wychowana na obcéj ziemi, instynktem kocha tylko Polskę, nigdy jéj nie widziała, i o zasobach jéj wyzwolenia najmniejszego nie może mieć wyobrażenia. Zwątpienie na takim gruncie posiane, niewątpliwie najzgubniejsze może wydać skutki.

P. Klaczko, wychodząc z zasady, że wszędzie i zawsze prawdę tylko mówić należy, w ten się mniéj więcéj odzywa sposób. Dwa są systemata wychowania: jeden dawniéj najbardziéj rozpowszechniony nakazywał chronić młodzież od zetknięcia się ze światem rzeczywistym, zalecał przedstawiać zawsze cnotę na ziemi sowicie wynagrodzoną a zdrodnią surowo ukaraną, a wedle sielankowego wyrażenia p. Klaczki, książe brał za żonę pasterkę, aby jéj cnoty i niewinność wynagrodzić; drugi systemat, bez porównania bardziéj mezki, bardziéj siły i umysł kształcący, na rzeczywistości opiera swe zasady, młodzieży nakazuje przedstawiać wszystko tak jak się dzieje na świecie a życie uważać za walkę, w któréj nie zawsze sprawiedliwość zwycięztwo odnosi. Systemat ten, bez porównania wyższy od poprzedniego, dziś w ogóle został przyjętym i we mnie—mówi pan Klaczko—widzicie jednego ze zwolenników téj metody; pozwólcie więc, abym wam powiedział prawdę czystą, nagą, chociaż niestety nie pocieszającą. Horyzont ciemny nas otacza, nie widać nigdzie jaśniejszego punktu, do któregobyśmy łódkę naszą skierować mogli, walka orężna z wrogiem ustała, i oszukiwałbym was, gdybym powiedział, *że wy ją niebawem, że ją nawet kiedykolwiek na nowo rozpoczniecie*, ale was czeka walka inna, *jawna, otwarta, a więc jedyna szlachetna, walka ducha na polu umysłowém*, walka oświaty i cywilizacyi z ciemnotą i barbarzyństwem, zbieraliście skrzętnie do niéj zasoby w tutejszéj szkole, i mam nadzieję, że zwycięztwo w niéj odniesiecie.

Oto zasady p. Klaczki, oto myśli, które w młode umysły wychodzących w świat Polaków stara się on wpajać. Jak to? Więc tylko walka z wrogiem na polu umysłowém jest szlachetną? Tylko jawne i otwarte przeciw wroga postępowanie na potępienie p. Klaczki nie zasługuje? Cała więc przeszłość nasza od stu blisko lat konspiracyami i spiskami zapełniona nie zaszczyt, ale hańbę nam ma przynosić? A więc powstanie Kościuszki, rok 1830, 1846, rok wreszcie 1863 są zboczeniami z drogi szlachetnéj, po któréj nam postępować przystało?—Podobne wystąpienie nie zasługuje na poważną odpowiedź; znaleźć ono musi w zdrowéj opinii publicznéj bezwzględne potępienie, a dla nas dosyć jest zaznaczyć je jako fakt, jako wskazówkę, dokąd reakcyjne dążności pewnéj cząstki naszéj przestarzałéj arystokracyi zaprowadzić nas zamierzają. Fakt ten jednak, niestety, nie jest pojedynczym, jest on dziś na porządku dziennym Polskiéj reakcyi, a dziennik *Hasło* wychodzący we Lwowie w programacie swoim temi samemi nieledwie wyrazami oznajmił, że jedynie jawne występowanie przeciw wrogom za szlachetne uważa. Dziwić się jednak należy, że p. Klaczko, któremu ścisłości w rozumowaniach odmówić nie można, dobrowolnie, ze świadomością, chce nas z właściwéj drogi na błędne sprowadzić manowce. Wié cały naród nasz, wié i Moskwa, że walka nasza jedynie zwycięztwem lub śmiercią skończyć się może, wié że zbieranie zasobów na polu umysłowém, zwiększanie bogactwa krajowego jest tylko czynnością przygotowawczą, jest przysposobianiem się do walki, że w danéj chwili nagromadzone te materyały staną się w rękach naszych bronią, z którą na nowo bój rozpoczniemy. Dla tego też Moskwa stara się nam odebrać sposoby kształcenia się umysłowego i zubożyć nas materyalnie; dla tego też naszym obowiązkiem, wszystkiemi siłami o zdobycze te tak materyalne jak moralne się ubiegać; ale przyjmijmy tylko szczérze zasady p. Klaczki, dajmy Moskwie gwarancye że dążenia nasze daléj nie pójdą, a w téj chwili wszelka walka ustanie, wróg nasz nie będzie miał żadnéj przyczyny stawiania nam przeszkód w rozwoju umysłowo kosmopolitycznym i w zbieraniu bogactw na co innego niż na walkę z nim przeznaczonych. Pan Klaczko jednego jest zdania z cesarzem Alexandrem. *Precz z marzeniami*—mówi nam Alexander—a przyszłość najświetniejsza was czeka. P. Klaczko marzenia te z serc naszych stara się wyrugować i zbliżyć chwilę, w któréj Łaskawy car do ojcowskiego serca swego Polskę zbłąkaną przyciśnie.

Na zakończenie tego sprawozdania dodać nam i to pozostaje. Rada szkolna starać by się powinna pod każdym względem przedstawiać młodzieży wzory naśladowania godne, a pomijając już treść mowy p. Klaczki, sam sposób jéj wypowiedzenia najprzykrzejsze na słuchaczach robi wrażenie. Tak fałszywéj parodyi polskiéj, tak skoślawionéj deklamacyi nigdy nam się słyszeć nie zdarzyło. Radzilibyśmy więc, jeżeli p. Klaczko zechce na przyszłość mowy na publiczne wystąpienia szkolne przygotowywać, aby 1°, herezyj antinarodowych w nich nie zamieszczał; 2°, aby mowę napisaną komu innemu dawał do przeczytania.

Po p. Klaczce zabrał głos Inspektor uniwersytetu Paryzkiego, prezydujący uroczystości. W krótkiéj i gorącéj przemowie przebiegł on historycznie usługi Polski w obronie cywilizacyi europejskiéj położone, wspomniał o braterstwie narodu francuzkiego i polskiego, zachęcał do pracy i wytrwałości i zakończył zapewnieniem, że opróżnione miejsce w rodzinie ludów europejskich oczekuje na Polskę i spodziewać się należy, że wkrótce przez nią zajętém na nowo zostanie. Tak więc cudzoziemiec na uroczystości czysto-polskiéj potrzebował obudzać naszą wiarę narodową w lepszą przyszłość ojczyzny, podniecać nadzieję rychłego wyswobodzenia, i to w chwili kiedy jeden z naszych rodaków nadzieję tę starał się podkopywać.

Uroczystość została zakończoną rozdaniem nagród uczniom celującym, a cztery medale przez księcia Napoleona ofiarowene wręczone zostały uczniom kończącym nauki w tym roku: Pilińskiemu, Kossakowi, Marchockiemu i Jabłońskiemu.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt X^ty.—Kalwinizm Francuzki jako wstęp do Rewolucyi Niderlandzkiéj.

Dotąd przedstawiały nam się tylko rewolucye analityczne, czyli okresa krytyczne powstań narodowych przeciw ciemięztwu zewnętrznemu, któremu kontrarewolucya wewnętrzna, czy to w postaci możnowładztwa historycznego, czy tylko jako umiarkowany niedoczyn rewolucyi, posiłkowała. Piérwsza rewolucya Niderlandzka dostąpi okresu organicznego i przedstawi nam obraz syntetyczny ludu, wyniesionego całą koleją poprzednich trudów propagandy, spisku i zbrojnego powstania na trójrozmiarowe dostojeństwo nowéj ekonomii, nowego narodu i nowego państwa. Drobne rozmiary geograficzne tych dziejów nie zmniejszają bynajmniéj ich wartości w ogólnych studyach rewolucyonizmu europejskiego, bo je owszem streszczają w tém, że tak powiem, dogodniejszy format dla naszych spostrzeżeń. W całości swojéj, rewolucya Niderlandzka jest jednoczesna długiemu niedoczynowi Niemieckiemu; a rozkłada się na trzy dobitne okresy, które w tamtym rozeznać się nie dają.

Fermentacya propagandy, manifestacyj i sprzysiężenia przeciw ciemięztwu Hiszpańskiemu poczyna się wraz z rozniesieniem doktryny Lutra i jéj anabaptystowskiego radykału po świecie Germańskim i Romańskim; a trwa lat przeszło 40 pod panowaniem Karola V^go i Filipa II^go, aż do zastąpienia zarządów arcyxiężniczki Małgorzaty i kardynała Granwela katowskim mieczem xięcia d'Albe w r. 1567. Okres ten krytyczny odnosi się do trzech razem ludów Wallońskiego, Flamandzkiego i Batawskiego, wchodzących w skład siedmnastu prowincyj, przekazanych spadkiem domu Burgundzkiego na dom Austryacki pod nazwą geograficzną Niderlandów. Co jednak bacznego zastanowienia dla nas Polaków godne, to, że w tym długim

wstępie do powstania, najgwarniéj manifestują się, agitują i rozrzucają te właśnie prowincye południowe dzisiejszą Belgią stanowiące, które nie wytrzymają próby okresu bojowego i niepysznie wrócą pod jarzmo hiszpańsko-katolickie; przeciwnie, północne Batawy i Fryzony wydzielić się mające z tego zwodniczego hałasu pod nazwą Siedmiu Prowincyj Niderlandzkich, czyli Hollandyi, przeczekają w milczącém cierpieniu na wpół tragiczny, na wpół rubaszny ten melodramat, ażeby za to raz dobytego oręża nie złożyć aż na Synajskim szczycie swojéj niepodległości.

Okres ten wojennego powstania, pod bezpatentową dyktaturą Guilhelma Oranii, trwa bez roztrzygnienia lat siedmnaście, aż do śmierci tego prawdziwego *męża narodu*, bo od piérwszéj młodości swojéj wygniatanego umyślnie na obraz i podobieństwo takiego, a nie innego narodu.

Po tych dwóch okresach rewolucyi cierpiącéj i wojującéj a w ich prawém spadkobierstwie, od r. 1584 ciągnie się długi okres rewolucyi tryumfującéj. Podczas tych lat sześćdziesięciukilku, uparty zmysł ludu Niderlandzkiego, wbrew mędrkowaniu i narzekoniom strownictwa umiarkowanego, nie pozwala dwom następcom Guilhelma wypuszczać z ręki ani władzy, ani szabli, dopóki nie spełnią w zupełności organicznego testamentu fundatora rzeczypospelitéj na téj przynajmniéj Niderland przestrzeni, która zbrojnie dotrwała aż do mety tym testamentem zakréślonéj, a więc która jedna zarobiła sobie na imie narodu i państwa *udzielnego*.

Dopiéro kiedy po tych trzech genezyjnych okresach rewolucyi, szabla i pęki liktorskie nic już zgoła do roboty nie będą miały, z dostrzeżonego ledwie zakątka pochmurnych bagien i piasczyzn wystąpi wspaniale, na podziw świata a utrapienie monarchij, najpotężniejsza, najdemokratyczniejsza, najspokojniejsza rzeczpospolita w przerobionéj traktatem Westfalskim Europie. Wszakże bezlitosna sprawiedliwość rewolucyi nie dopuściła do tego zarobku, na trzy ludy Niderlandzkie, dwóch, które samém tylko *prawem* do wolności wojując, wszystkie takowéj *obowiązki* na trzeci zrzuciły. Za nic ich męki, petycye, protestacye, odgrażania się, za nic téż kapryśne sojusze z prawdziwemi Niderlandami; za nic wyskoki najwyższego poświęcenia i przemijającéj waleczności; za nic po niewieściemu odegrywane spazmy i konwulsye wolnożądzy, bo to wszystko konwulsye, nie energia—rozpacz, nie postanowienie—swawola imaginacyi i temperamentu w pewnych warstwach społeczeństwa, nie zaś podstawny patryotyzm mass ludowych. Po 128 lutach bożego sądu nad temi okropnemi jatkami Świętéj Inkwizycyi, archanioł nowych dziejów nie przyjmie do rzeszy narodów jak tylko Neerlandyą; Belgijską zaś niemoc odprawi do czyśca niewolnéj prowincyonalności, aż do późniejszéj instancyi Francuzkiego rewolucyonizmu. Takie bo widać nieubłagane prawidło wszelkich powstań przeciwko wszelkiemu ciemiąztwu. Pół powstań, pół odpowiedzialności, pół ofiar, pół prawdy, rewolucya wcale nie rozumie i tak nie cierpi, że przeliczające się ludów fanfaronady zdaje się nieprzebaczenie zdeptywać na równi ze samobójstwem, chociaż w rzeczywistości, wszelkiéj krzywdzie ciągle otwiera apellacyą do lepszych czasów.

Dla czego rewolucya ośliźgująca się po całéj Europie środkcwéj, nie zdoławszy nigdzie zarzucić stałéj kotwicy ani w Słowiańszczyźnie ani w Niemczech, oberwawszy się nawet na wiele zdawało się chwytniejszéj cywilizacyi Flamandzkiéj, zatrzymała się i dzieła swojego dokonała na szmacie trzęsawisk Batawskich?—Bo tam zastała drobny lud pełen samodzielności i trzeźwego hartu, któren w odwiecznéj walce z naturą nauczył się na nic pod zasępionéml nań słońcem, prócz na własną wolą i niezmordowaną pracę rachować! Z resztą, kraj ten był jéj po koniecznéj i jakoby astronomicznéj drodze. Przerób chrześciaństwa spoganionego przez trylogią cezaryzmu, papieztwa i feudalności, przerób ten, poczęty w piérwszych latach XV^go wieku na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny, zakréślił sobie ekliptykę niemal równoległą do ekliptyki słonecznéj, ku zachodowi północnemu przez północne Niemcy, Niderlandy, Anglią, aż do Anglo-Saxońskiéj Ameryki; bokiem odmrażając także do nowego życia cały świat Skandynawski. Niderland wiążących swiat Germańsko-Skandynnwski z Anglo-Saxońskim prąd ten chybić nie mógł ani geograficznie, ani duchowo. Reformacya religijna, wiejąca przez trzy wieki powietrzem rewolucyjnego odrodzenia, skutecznie lub daremnie, mocniéj lub słabiéj, prościéj lub uboczniéj działała na ludów temperamenta i tych ludów różne warstwy, w miarę ich patologicznego, że tak powiem, usposobienia. Każden lud, u każdego ludu każda warstwa społeczna tém wyższą dozę owéj reformacyi przyjmowała w siebie, im się czuła bardziéj odepchniętą od ideału Bożéj sprawiedliwości, a jednakże godniejszą takowéj. Niderlandy, jako w sumieniu własném godniejsze od Niemiec wybawczego wyroku z niebios przeciw nieznośnym okrucieństwom Inkwizycyi, żadnego zadowolnienia, żadnéj nawet ulgi znaleźć nie mogły w spekulancko-xiążęcéj doktrynie Lutra. Ale z drugiéj strony Hussytyzm i bliźni mu Anabaytyzm, ostateczny radykał reformacyi, ostatnie zatém słowo rewolucyonizmu, pokazało się nie do urzeczywistnienia ideałem wśród zbyt jeszcze mętnéj i grzesznéj ludzkości XV^go wieku. Rewolucyonizm praktyczny domagał się dogmatu rzetelniejszego od możnowładnego krytycyzmu Lutra, a przystajniejszego do bieżącéj cywilizacyi, niż heroiczna że tak powiem ewangelia Hussa, obmierzona dla powszechnego pokolenia Świętych i Bohaterów, na które ludzkość zbyt by długo czekać musiała. Ztąd na zachodzie Europy, którego mieszkańcy odznaczali się zawsze niecierpliwą praktycznością, wyrodził się *Kalwinizm*, któren by można nazwać stoicyzmem chrześciańskim.

Doktryna ta, o nic się Bogu nienaprzykrzająca, wszelkiéj mocy ku prawdzie i wolności w cnocie osobistéj każdego uciemiężonego szukająca, pojawiła się na dźwignięcie mężnych ludów a dobicie lichych; nie sprzyjała powszechnemu braterstwu, ale równe mocą i cnotą indywidualności wiązała w niezwyciężone społeczeństwo wybranych, to jest łaską Boga bez proszenia go o nią obdarzonych. Była to więc raczéj arystokracya anizeli demokracya, lecz arystokracya prawości i zasługi, nie rodu, nauki, czy przemocy, a tém zupełnie się Kalwinizm wyróżniał od Luteranizmu. O ile zaś Syon Anabaptystów takimi by się wybranymi zaludnił, o tyle Kalwini z niejaką ironią zleli by się chętnie do ich rzeczypospolitéj. Surowe i bezlitosne dla wątłości ludzkiéj wyznanie nie mogło z początku wypróbować swojéj praktyczności rewolucyjnéj jak tylko na miernéj objętości, a dostatecznie własną zasługą już ucywilizowanych społeczeństwach. Pandemonium Wielkich Monarchij Europejskich było mu nieznośne; narody temi faraonizmami zagniecione, przez to samo że zagniecione, więc grzeszne, więc bez łaski Bożéj, więc niegodne. Patryotyzm historyczny z tego wszystkiego się składający bardzo tedy warunkowo przystawał do dogmatu kalwińskiego, i gdzie tylko ci sektarze stali mniejszością, jak np. we Francyi, byli z nich najcnotliwsi ludzie, a najniegodziwsi obywatele. Kalwinizm tam tylko zlewał się z patryotyzmem gdzie stał niemal jednomyślnością: doktryna nader potężna ku budowaniu uciemiężonym nowéj zupełnie ojczyzny, ale obrzydzająca im dawną i w niéj zakłócająca na śmierć obowiązki polityczne ze społecznemi. Ztąd zacięte i jakoby nierozwiązalne wojny religijne we Francyi pod trzema ostatnimi Walezyuszami i jeszcze pod dwoma piérwszymi Burbonami, aż do traktatu w Alaix w r. 1629.

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

---

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.